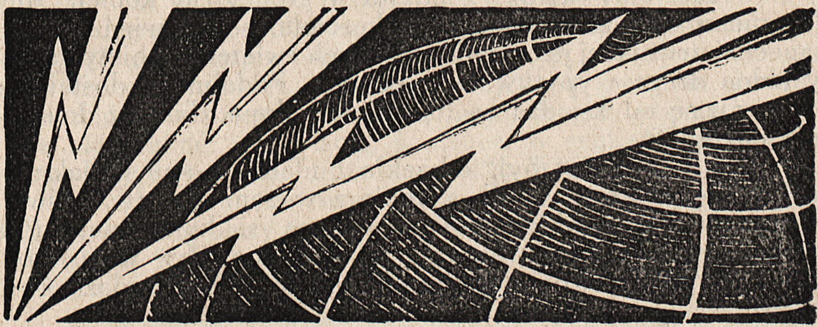
Nr. 18 „Błysków“ Wolnomyślicielskich został skonfiskowany
Bezpłatny dodatek do Wolnomyśliciela Polskiego

BŁYSKI WOLNOMYŚLICIELSKIE



ROK 3 WARSZAWA — 1935 — 15 SIERPNIA Nr. 19

DWUTYGODNIK

Spowiedź

Kobiety na wsi mało mają sposobności dowiedzenia się czegoś nowego, zmieniającego dotychczasowy sposób myślenia. Zdala od wszelkich ognisk wiedzy, w ciągłych, trwających od świtu do nocy zajęciach gospodarskich — kręcą się wkółko, jak koń w kieracie, zakrzepłe w przestarzałych pojęciach, choćby te pojęcie były już zupełnie w dzisiejszych czasach nieodpowiednie, nieraz wręcz wrogie zmianie na lepsze. A przecież świat idzie wciąż naprzód, z postępem, t. j. stara się zmieniać złe w dobre. Zmieniać się więc muszą również i pojęcia, zasady, zwyczaje, gdy się okażą już nieodpowiednie lub szkodliwe dla obecnego ustroju, gdy mogą być zastąpione doskonalszemi, sprawiedliwszemi prawami. O tem kobiety na wsi nie wiedzą—bo skąd? gazet, pism, książek nie czytają — mało się interesują, co się dzieje na świecie, gdzieindziej, niż na ich własnem podwórku... Jednak, są już i mię-

dzy niemi takie, którym prawda zaczyna w oczy zaglądać. Zastanawiają się, zaczynają myśleć, tylko boją sią o tem mówić przy wszystkich. Przypuszczają, że myśleć, „chcieć zbadać wyroki boskie“, jak to [im od dzieciństwa w głowę kładziono — jest grzechem. „Rozumem wszystkiego dochodzić—mówi ksiądz—nie wolno! to grzech“!

Wracałyśmy kiedyś z miasta w gromadzie kobiet. Między niemi było kilka idących z kościoła, od spowiedzi wielkanocnej, trwającej jeszcze do zielonych świątek. Kobiety zaczęły jedna drugą wypytywać: „jak tam Fudalino — dostaliście dobrą rugę od księdza za to, żeście chłopa zbili, aż do szpitala poszedł“?

— „A nie wart był? odrzekła Fudalinia—spił się jak niestworzenie, z woza spadł, a konie z wozem poszły w świat i jeszcze z dzieciakiem, z dziewczyną siedmioletnią, która zawsze jeździ z ojcem na targ ze świniami, aby wozu, koni i tego co jest na wozie pilnować, gdy ojciec sprzedażą świń zajęty“.

„A cóż ksiądz może na to poradzić“? zapytała jedna z kobiet przyjezdnych z Warszawy.—„A cóżby? nic. Kazał mi za 2 tygodnie jeszcze raz przyjść do spowiedzi, rozgrzeszenia nie dał — i tyle“.

„To pocóż chodzicie do spowiedzi? czy to koniecznie potrzebne“? rzekła ta z przyjezdnych.—„W mieście to się tak księdza nie boją jak na wsi—wielu przyszło do przekonania, że spowiedź jest szkodliwa, uczy obłudy, kłamstwa, nieposzanowania słowa, które wciąż spowiadający się daje uroczyście, a wciąż popełnia to samo. Człowiek tylko na sobie powinien polegać, własnym rozumem się rządzić i własnemu sumieniu zaufać. Ono wie najlepiej i nauczy, co jest złe, a co dobre. Nasze postępki najlepiej oceni nie żaden ksiądz, tylko najsprawiedliwszy nieomylny sędzia—nasze sumienie.

Z tą spowiedzią naprzykład jakże to jest? Księża nakazują często do spowiedzi chodzić—co miesiąc, co 2 tygodnie, a nawet co dzień. Są takie kobiety — pobożnisie (mężczyźni b. rzadko), które spowiadają się codzień i zawsze mają z czego. Jakież to muszą być wielkie grzesznice!

Opowiem wam zdarzenie (wiarogodne) jakie sama miałam w życiu. Byłam zawsze b. przejęta, idąc do spowiedzi. Grzechy miałam prawie zawsze jednakowe z małą zmianą. Trafiłam na księdza b. skrupulatnego. Grzechy moje wydawały mu się zbyt błahe. Przypuszczał widocznie, że ukrywam ważniejsze. Wszystkie moje zapewnienia na nic się nie zdały. „Za takie grzechy nie mogę dać rozgrzeszenia—rzekł ksiądz—idź do innego spowiednika — przynieś mi jego rozgrzeszenie“.

Te same grzechy i to, że już raz nie otrzymałam rozgrzeszenia, wywołało u drugiego księdza ten sam skutek... Rozgrzeszenia nie dostałam (gdy się nawet zbrodniarzowi odpuszcza)...

„Jesteś zatwardziałą grzesznicą — moja duszo — rzekł mi ksiądz — jedź do Częstochowy, na Jasną Górę, może tam do-

znasz łaski, wyznając prawdziwe grzechy (zrób rachunek z całego życia), bo te, które mi teraz wyznajesz, rozgrzeszenia nie potrzebują"... Gdy i w Częstochowie spotkało mię to samo (jaka solidarność!) zaczęłam się zastanawiać. Okazuje się, że, kochając swą rodzinę, męża, dzieci, bliźnich swoich—czcząc Cud Życia, wielbiąc piękno i potęgę Przyrody, trzeba, nie znajdując win w sobie — rozmyślnie grzeszyć i to nie byle jak, aby rozgrzeszenie otrzymać! Do czegóż więc doprowadza spowiedź? powiedzcie same? Uczęszczając do spowiedzi stale, od dziecinnych lat, widzimy, że jednak „w złem żadna się odmiana nie dzieje"... Trzeba, moje drogie, gdzieindziej rady na złe szukać: w oświacie, w nauce, w szukaniu prawdy nieomylnej, którą nam może dać tylko Wiedza.

Zacznijmy pracować nad sobą, czytać wiele dobrych książek, zacznijmy rozwijać w sobie zdolność myślenia. „Myśl Wolna walczy o prawdę, walczy o lepszego wolnego człowieka, o lepszy, sprawiedliwszy ustrój społeczny".

Gdyby na wsi, jak prawie w każdem większem mieście, były zakładane koła Pol. Zw. Myśli Wolnej, wnet pozbyłybyśmy się różnych przesądów, nie dając się księdzu tak bardzo za nos wodzić. Pod tym względem my kobiety jesteśmy strasznie zacofane! Wstyd doprawdy, że zawsze okazujemy się głupsze od mężczyzn, dla których słowo księdza nie jest taką wyrocznią, jak dla kobiet. Chciałam wam jeszcze powiedzieć, ile to zła może się zdarzyć, gdy człowiek nie rządzi się własnym rozumem, tylko słucha księdza. Moja krewniaczka, która przyjechała ze mną, właśnie życie sobie zmarnowała przez to. — „Opowiedzcie, prosimy—zawołały wszystkie — pragniemy bardzo usłyszeć".

(d. c. n.)

Zofja Ka.

Sprawa Dreyfusa

Przed kilkunastu dniami zmarł w Paryżu pułkownik Alfred Dreyfus, którego sprawa była jedną z najgłośniejszych spraw świata o olbrzymiem znaczeniu społecznem i politycznem.

Dreyfusa, jako kapitana francuskiego sztabu głównego, skazano w 1895 r. przez sąd wojenny za rzekomo szpiegostwo na rzecz Niemiec na dożywotnie więzienie celkowe i osadzono na bezludnej wyspie zwanej Czarcią. Dreyfus, którego oskarżono o dostarczanie Niemcom tajnych dokumentów wojskowych francuskich, uporczywie nie przyznawał się do winy. Wkrótce po skazaniu Dreyfusa szereg osób wystąpiło przeciwko wyroko-

wi, uważając, że jest on niesłuszny i wskazując szpiega w osobie hrabiego majora d'Esterhazy'ego. Ale cóż, Dreyfus był żydem, a Esterhazy — hrabią. Jak uprzednio pod naciskiem sztabu głównego skazano żyda Dreyfusa, tak teraz w 1898 r. uniewinniono hrabiego Esterhazego. Wówczas w postępowej gazecie paryskiej „Aurore" („Jutrznia") Zola, wielki powieściopisarz francuski, wystąpił z płomiennem i odważnem oskarżeniem sądu wojennego, sztabu i rządu o świadome skazanie niewinnego, p. t. „Oskarżam". Po ogłoszeniu tego—Zola, który zbiegł do Anglji, za obrazę władzy skazany został zaocznie na 1 rok więzienia i grzywnę. Podczas jego procesu reakcyjny pułkownik Henry, b. szef biura wywiadu wojskowego, okazał nowy dowód winy Dreyfusa: list agenta niemieckiego w Paryżu do takiegoż agenta włoskiego. W liście była mowa rzekomo o Dreyfusie jako o szpiegu. Tymczasem nowy szef biura wywiadu pułk. Pikard, idealista i demokrata, udowodnił Henry'emu, że list ów on właśnie sfałszował. Henry przyznał się do winy i brzytwą zarżnął się w więzieniu.

Wtedy zarządzono rewizję sprawy. Sąd Najwyższy wyrok na Dreyfusa uchylił i skierował sprawę do ponownego osądzenia w sądzie wojennym w Rennes (czytaj: Ren). Rząd niemiecki stwierdził, że szpiegiem był hrabia Esterhazy, a nie Dreyfus. Jednak aby ukryć rolę sztabu w dziele świadomego i celowego skazania niewinnego i sąd w Rennes skazał Dreyfusa, ale już tylko na 10 lat więzienia. Cała prasa reakcyjna i klerykalna była przeciwko Dreyfusowi, który stał się ofiarą ślepego i dzikiego antysemityzmu. Cała lewica francuska: socjaliści, demokraci i republikanie, bronili gorąco Dreyfusa, jako niewinną ofiarę antysemityzmu, jako „symbol ludzkości na szczycie udręki i męczeństwa". Na skutek akcji tych postępowych żywiołów prezydent Francji ułaskawił Dreyfusa, który jednak domagał się nie łaski a przywrócenia mu czci. Wreszcie w 1906 r. Sąd Najwyższy uniewinnił Dreyfusa, któremu przywrócono stopień kapitana, a wkrótce nadano nawet rangę majora. Pułkownik Pikard, który w imię prawdy i sprawiedliwości przeciwstawił się swoim niecnym kolegom z kliki wojskowej i który został za to zwolniony z armji a nawet zaaresztowany, powrócił do armji w randze generała, a niebawem powołano go na ministra wojny. Karę nałożoną na Zolę—zniesiono, a gdy umarł w r. 1908 ciało jego złożono w Panteonie, gdzie, jak na Wawelu, pochowani są najlepsi synowie Francji.

Sprawa Dreyfusa podzieliła Francję na dwa obozy: reakcyjno-klerykalny i socjalistyczno-demokratyczny. Arystokraci nie mogli czy nie chcieli zrozumieć, że i hrabia (Esterhazy) może być szpiegiem; klerykali i antysemici starali się otumanić lud poglądem, że sam fakt, iż Dreyfus jest żydem wystarcza aby uwierzyć, że jest szpiegiem, żyd bowiem nie może być dobrym synem Francji a musi być zdrajcą. Była to więc walka dwu ideologij, dwu sposobów myślenia. Obozu,

który bronił dostępu do armji dla niearystokratów, dla nieszlachty, który dzielił ludzi wedle tytułów rodowych i pochodzenia, a nie wedle zasług, i obozu, który stał na stanowisku równości wszystkich ludzi bez względu na ich pochodzenie. Stary świat przywileju klasowego walczył namiętnie i gwałtownie z młodym światem wolności i równości.

Dreyfus był tylko ofiarą i pretekstem dla ciemnych sił reakcji, mimowolną osią walki.

Nowy świat zwyciężył: żyd Dreyfus zmarł ostatnio, w wieku 76 lat, w stopniu pułkownika, brał udział w ostatniej zwycięskiej wojnie Francji; hrabia Esterhazy, szpieg i zdrajca, uciekł z Francji i zmarł na obczyźnie, kryjąc się pod zmyślonem nazwiskiem, wśród mętów i wyrzutków społeczeństwa, żył i umarł w hańbie.

Lud Francji stanął w licznych i wielkich manifestacjach po stronie sprawiedliwości, w obronie niewinnego, przeciwko krzywoprzysiężnym sędziom.

W walce wokół sprawy Dreyfusa lud zrozumiał, że antysemityzm, że walka z żydami jest sposobem, zapomocą którego powracają do władzy już od niej odsunięte klasy posiadające i kler.

Przeciwko niewinnemu Dreyfusowi wystąpił kościół rzymski. Zwycięstwo obozu walczącego o postęp i równość spowodowało rozwiązanie we Francji większości zakonów rzymskich, a następnie wydanie prawa o rozdziale kościoła od państwa.

Sprawa Dreyfusa skończyła się już dawno, ale ta sama walka, która wokół niej się toczyła, trwa nadal i trwać będzie aż do zupełnego zwycięstwa.

Józef Litauer

Papież a wojna

Włosi szykują się do wojny z Abisynją. Dyktator włoski Mussolini próbuje uzasadnić swój wypad misją cywilizacyjną, jaką Włosi mają rzekomo do spełnienia w Afryce. Właściwie chodzi o zagarnięcie Abisynji i jej bogactw naturalnych poto, aby w ten sposób poprawić ciężką sytuację gospodarczą faszyzmu włoskiego i odwrócić uwagę ludności od nieznośnych rządów dyktatorskich. Abisynja (starożytna nazwa Etiopja) jest cesarstwem w północno - wschodniej Afryce, ze stolicą Addis Abeba, obejmującem 1 miljon kilometrów kwadratowych powierzchni z 8 miljonami mieszkańców. Jest to kraj zasobny, posiada bowiem wielkie bogactwa kopalniane (złoto, żelazo, węgiel, sól) i lasy dziewicze, uprawia bawełnę, trzcinę cukrową, tytoń, kukurydzę, różne

zboża, wino, oliwki i kawę, prowadzi hodowlę bydła, wywozi kość słoniową, kawę, wosk, skóry bydlęce i t. d. Wszystko to chce zagarnąć chciwy imperjalizm włoski. Włosi pamiętają jednak klęskę, jaką im zadali abisyńczycy w r. 1896 pod Aduą, i dlatego Mussolini od szeregu miesięcy systematycznie przygotowuje się do wojny, przewożąc do Afryki wojsko, broń, amunicję, aeroplany i inny sprzęt wojenny, chociaż naród włoski wcale nie pali się do awantury wojennej. Dyplomaci i politycy radzą, lecz konszachty ich mają na celu przedewszystkiem własne interesy. Ze względu na intrygi t. zw. wielkich mocarstw Liga Narodów jest bezsilna, natomiast hjeny wszelakiej maści, narodowości i wyznania, wytwarzające sprzęt wojenny i amunicję, zacierają ręce, widzą bowiem dobry interes, jaki można zrobić na rzezi ludzi. Tak oto zachłanny dyktator faszystowski spokojnie przygotowuje zbrodnię z premedytacją.

Niezmiernie ciekawy i charakterystyczny jest stosunek papieża do wyżej opisanego zatargu włosko-abisyńskiego, który prawdopodobnie wkrótce zakończy się wybuchem wojny. Papież poprostu uporczywie milczy. Trzeba pamiętać, że Włosi są narodem katolickim. Abisyńczycy zaś w większości chrześcijanami, należącymi do podległego papieżowi kościoła koptyjskiego będącego właściwie częścią kościoła rzymsko-katolickiego. Nie ulega przytem żadnej wątpliwości, że Włosi przygotowują wojnę zaborczą w celu zagrabienia abisyńczykom ich bogactw. W takich warunkach jest rzeczą jasną dla każdego uczciwego człowieka, że obowiązkiem papieża, głoszącego miłość bliźniego, jest wystąpić przeciwko organizowaniu zbrodni przez ludy, należące do kościołów chrześcijańskich, nie wystarczy bowiem zająć ogólnie stanowisko, iż wojna jest nieszczęściem.

Skonfiskowano

Skonfiskowano

M. Drzewiński

„Bezstronny“ głos znawcy języka polskiego

Panowie bezbożnicy!

Chwalicie się często, że pozwalacie każdemu myśleć tak, jak kto potrafi, pozwólcie więc, że i ja wypowiem własne zdanie w poniższej sprawie.

U stóp naszej królowej w Częstochowie *) zjazd biskupów słusznie zabronił używania wyrazu „święto“ z okazji obchodu dnia „morza“, „matki“, „zwierząt“ i t. d. **). Źli jejesteście na to rozporządzenie, ale nic Wam nie pomoże, bowiem wyraz „święto“ jest własnością kościoła katolickiego, a nie żadnej władzy państwowej. Słusznie powiedział jakiś uczony, że co polak to katolik, a więc tylko władza katolicka ma prawo nauczania po polsku i nikt lepiej nie zna się

---

*) Ze słów tych należy wnioskować, że Polska ma malowaną królową, której stóp jednak na obrazie nie zauważyliśmy.

Red.

**) Biskupi są źli, że coraz częściej urządza się pewne dni pamiątkowe, które są nazywane „świętem“. Na takiem święcie kościół nie jest pierwsza osobą i nikt nie zakupuje mszy—stąd złość tych panów i żądanie posiadania monopolu na wyraz „święto“.

Red.

na tem, co jest w języku polskim zgodne z duchem katolickim. Język polski jest językiem katolickim—i basta. Jeżeli Wam się to nie podoba, to rozmawiajcie ze sobą po żydowsku, a to, co nasi duszpasterze wam nakazują, to musi być spełnione—czy zrozumiałe?

Język polski może być zatem używany tylko przez katolików, a nasz święty kościół ma niezaprzeczone prawo nauczania, jakich wyrazów wolno używać, a jakich zabroniono. Kościół katolicki posiada wyłączne prawo używania pewnych słów, które w ustach rozmaitych heretyków byłyby splugawieniem naszego katolickiego języka polskiego.

Gdybym był biskupem polskim zakazałbym używania oprócz świętego słowa „święto“ również wielu innych wyrazów, pojęć lub zdań—a to pod grozą surowych kar lub za opłatą daniny na rzecz naszego kościoła.

Skoro pewne przedmioty są używane przez nasz kościół lub służą do wyrażania naszej czci dla wiary, to stają się świętą częścią naszego wyznania i nikt poza nami nie ma prawa używania podobnych rzeczy i tychże nazw. Świat cały musi się z tem stopniowo zgodzić, że wybrany przez samego zbawiciela kościół katolicki posiada wyłączne prawo rządzenia światem i jeżeli nie wszystko jeszcze jest we władaniu naszego kościoła, to dlatego, że nie zdążyło się wszystkiego zrobić. Ale w Polsce — w s z y s t k o możemy uczynić!

A więc zakazałbym przedewszystkiem używania wyrazów, dotyczących każdej części ubioru naszych czcigodnych duszpasterzy — a pozatem naturalnie i noszenia tych ubiorów (już władze świeckie zastosowały się do tego, skazując księdza „narodowego“ za noszenie nieświętych sutann; przyp. red.).

Czy nie jest zrozumiałe dla każdego katolika, że ławka, jako przedmiot, używany w kościołach katolickich, winna być przez państwo chroniona w swej nazwie i użytkowaniu? Niech ławy szkolne lub w ogrodach inną otrzymają nazwę i formę, nie można bowiem dopuścić, aby jakiś żyd używał ich w ten sam sposób jak katolik.

Nawet laik zrozumie, że poniższe wyrazy są nierozerwalnie złączone z pojęciem „katolicki“, używanie ich zaś przez obcych prowadzi nieuchronnie ku spoganieniu i unieszczęśliwianiu całego kraju. Weźmy dla przykładu słowa, które wyłączyłbym z laickiego języka polskiego oraz zabroniłbym używania ich przez niekatolików: wiara, obraz, miłość, królowa, cud, słowo, żywot, krzyż, duch, niebiosa, serce, panna, nabożeństwo, poczęcie, kościół, biblja, syn, matka, cierpliwość, ojciec, niepokalany, słodki i t. d. i t. d.

Zabroniłbym żydom używania imion świętych starego testamentu, który przyniósł im już tyle nieszczęść spowodu niewyrzeczenia się go na rzecz kościoła katolickiego. Imiona te są: Abraham, Izaak, Jakób, Dawid, Mojżesz, Joszua i t. d. — bliskie i drogie sercu katolickiemu.

Przez dziwną opieszałość naszych władz duchownych pozwala się używania dotąd krzyża przez luteran i jakichś prawosławnych, tak jakby oni mieli w naszym kraju katolickim coś do gadania.—Dobrze robią nasi bracia w Chrystusie, że niszczą krzyże badaczy pisma świętego, bo to nie są wcale krzyże a jakieś kawałki drzewa.

Liczę, że panowie bezbożnicy zastosują się do mego żądania, aby nasza święta cierpliwość się nie wyczerpała.

Prawdziwy katolik

Ze strachu wydrukowaliśmy. *Red.*

Z listów do redakcji

Na marginesie pracy w Kołach

Wiadomo jest powszechnie, jaką, nakazaną rzekomo przez syna bożego, miłością pałają duszpasterze różnych wyznań ku swym „bliźnim" — wolnym myślicielom. Księża tak głęboko kochają nas i tak się niepokoją o nasze bezbożne dusze, że polecają swym owieczkom zakupywanie mszy na intencję naszego powrotu na łono kościoła. Mówiąc zwykłym językiem znaczy to, że bóstwo zgodziło się w swoim czasie, abyśmy samodzielnie myśleli i tem samem stali się bezbożnikami (widzimy też, że bóstwo nam błogosławi, bowiem coraz więcej jest rozsądnych ludzi, czyli wolnych myślicieli), ale księża na gwałt pragną zmienić to, co się dzieje z woli bóstwa.

Są jednak tacy księża, którzy nie modlą się za nas do niebios, ale wolą działać przeciwko nam na Ziemi. Pełni miłości bliźniego starają się również zastraszyć pracobiorców, że pod karą piekieł nie wolno im zatrudniać bezbożników. W jaki sposób odbywa się próba nawrócenia heretyków, niech mówią słowa jednego z założycieli Koła P. Z. M. W. w Gdyni i jego, godna wolnego myśliciela, odpowiedź.

...„Jak Wam już pisałem, zostałem pewnego razu wezwany do dyrektora zakładu, w którym pracuję.

Pan dyrektor w słowach oględnych oświadczył mi, że stracę posadę, jeżeli nie zwrócę się do miejscowego dziekana i nie otrzymam odeń kartki, że moich zapatrywań wolnomyślicielskich nie będę ujawniał a przedewszystkiem zaniecham wszelkiej na tem polu działalności.

Cóż, u licha? Czyżby duszpasterz znał się lepiej na tem, jacy pracownicy są potrzebni zakładowi, aniżeli sam p. dyrektor? To nie moja znajomość przedmiotu ma stanowić o tem, czy jestem zdolny do pełnienia powierzonych mi funkcyj, a obcy nieuk, ograniczony do znajomości li tylko rzeczy

fikcyjnych, a więc zbytnio nie obciążających jego umysłu? Uważałem za stosowne nie prowadzić dyskusyj z p. dyrektorem, jestem bowiem zbyt dojrzałym, aby zrozumieć, że jeżeli w Polsce dochodzi do tego, że pierwszy z brzega zaświatowiec waży się wnikać i kontrolować osobiste życie i myśli obcego mu człowieka, a z drugiej strony są inni, nadstawiający uszy osobom żyjącym z judzenia ludzi, to szkoda słów. Pomyślałem sobie krótko: marnym byłbym obywatelem kraju, gdybym poddał się terorowi obcego mi duchem człowieka. Wstydziłbym się spojrzeć w oczy własnym dzieciom — gdybym choć przez chwilę miał się załamać. Ci panowie długopoli nie mają wobec kogo się wstydzić, bo są do tego gruntownie przyuczeni.

Wnet jednak dojrzała we mnie myśl: zapoznam się z ciekawości z „duszpasterzem" i skorzystam z okazji wypowiedzenia mu swego zdania. — I poszedłem.

Ks. dziekan Turzyński wziął na siebie rolę zawodowego wywiadowcy policyjnego. „Ciekaw" był, do jakich organizacyj należę; nic go moje zapatrywania socjalistyczne, spółdzielcze i inne nie przeraziły, gdy jednak z satysfakcją i dumą oświadczyłem o mojem bezbożnictwie, wnet był w swoim żywiole. Nie będę powtarzał wszystkich jego banialuków, bo nie są godne druku. Zacytuję tylko jego „argumenty", zresztą nie oryginalne, bo u nich nie było nigdy i niema oryginalności! „Niech się pan zastanowi, pan ma pracę i dobrze zarabia, a dziś tylu jest bezrobotnych a o nowe zajęcie jest tak trudno! Ma pan dzieci! Niech pan zaprzestanie pracy w wolnomyślicielstwie, bo ja wszelkich środków użyję, jakiemi rozprządzam (!), by coś podobnego, jak związek wolnomyślicielski, na terenie Gdyni nie powstało. Wierzę, że pan przyjdzie po namyśle do mnie i oświadczy, że jest pan spowrotem wierzącym katolikiem. Proszę tylko, aby wszystko, o czem tu mówiliśmy, zostało między nami oraz p. dyrektorem tajemnicą".

Odrazu „pomyślałem" o odpowiedniej propozycji, ale wstydzę się o tem napisać.—Odpowiedziałem mu w słowach pełnych pogardy.

Zostałem więc bez pracy — i w wielkim trudzie zdobywam chleb dla rodziny. Zwolnienie nastąpiło bez podania powodów. Tak jest najwygodniej.

Złamać można ludzi głupich, z bielmem na oku, którzy nie umieją czytać z kart swego życia.

Obecnie jestem wolny i nikt nie poważy się już posyłać mnie na „konferencje" do księdza. Prawda zwycięży! Uświęcone kłamstwo pryśnie jak lód na rzece, choć go silny mróz tworzy, z tą tylko różnicą, że ogarnie cały glob ziemski, a Wiosna Wolnych ludów nadejdzie, bo nadejść musi!

Pozbawiono mnie pracy z miłości chrześcijańskiej, a stra-

chy pomogły tyle, że Koło P. Z. M. W. w Gdyni jest i rozwijać się będzie!

Wolność!

Wasz *L.*

Zrozumiałe jest dla nas stanowisko księdza, który, kierując się „wzniosłemi" wskazówkami jezuitów, będzie obłudnie głosił katolicką miłość bliźniego i równocześnie stosował wszelkie środki, aby zniszczyć bliźniego i jego dzieci tylko dlatego, że uczciwy ten i pracujący nienagannie człowiek ośmiela się myśleć niezależnie, mieć własny światopogląd oraz nie słuchać bzdur, głoszonych przez rzemieślników wyznaniowych. Na specjalną jednak uwagę zasługuje ów p. dyrektor, zapewne obywatel polski a nie watykański. Otóż radzimy p. dyrektorowi, aby, jako obywatel polski, zapoznał się z niedawno uchwaloną konstytucją, której prawdopodobnie nie zna, a dowie się, że państwo polskie poręcza wszystkim obywatelom (a więc i wolnomyślicielom) wolność sumienia i wyznania oraz że żaden obywatel nie może być spowodu swego wyznania i przekonań religijnych ograniczony w prawach przysługujących innym obywatelom. Widocznie dla p. dyrektora więcej znaczą nakazy obcego kleru watykańskiego, niż przepisy polskiej konstytucji. P. dyrektor powinien również pamiętać, że Gdynia jest polskiem oknem na świat. Zwalczanie tam myśli wolnej i wolnomyślicieli przez dyrektora przedsiębiorstwa, obywatela polskiego, na rozkaz sfanatyzowanego kleru watykańskiego, który w dziejach tyle szkód wyrządził państwu polskiemu, a doniedawna jeszcze rusyfikował dla swoich celów ludność na naszych Kresach Wschodnich, jest kompromitacją Polski i jej okna na świat w oczach świata cywilizowanego. A może i p. wojewoda zechciałby zainteresować się sprawą i poskromić obce agentury, które, hulając na terytorjum województwa pomorskiego i wciągając do swej akcji klerykalnej władze państwowe, gnębią obywateli polskich. Zbytnia usłużność wobec kleru watykańskiego i jego akcji, nie mającej nic wspólnego z religją, nie leży w interesie państwa.

Obywatelowi L. i innym podobnym pionierom myśli wolnej, a ofiarom kleszej przemocy, cześć!

Redakcja

Fikcyjne zasługi proboszcza

Z inicjatywy p. inż. E. Chełchowskiego, instruktora oświaty pozaszkolnej, odbyło się w Lipcach w dn. 7 lipca r. b. przedstawienie „Wesela Boryny", (wyjątek z Chłopów Reymonta).

W odegraniu tej inscenizacji brała udział młodzież z całych Lipców bez względu na przynależność do którejbądź organizacji, które na terenie Lipiec się znajdują, lub na prze-

konania polityczne. Słowem, nie robiła tego jedna organizacja, lecz wieś jako całość.

Szczególnie pracy tej oddał się miejscowy kierownik szkoły p. T. Kwaśniewski. Bo pracy i trudu było niemało. Z tych też względów nauczycielstwo, jako też i p. inż. E. Chełchowski, zasłużyli sobie na ogólne uznanie. Ale nie o to chodzi.

Chodzi o to, że tych ludzi, którzy pracowali z poświęceniem, pominięto. a natomiast wysunięto księdza proboszcza jako wielkiego reformatora i społecznika. Naprzykład informowano nas przez radjo (przez radjo mówiła p. redaktorka Bluszczu. która podczas uroczystości „Wesela Boryny" bawiła na obiedzie u księdza), że całą wieś ksiądz uspołecznił. Jest to powiedzenie niezgodne z prawdą, boć wiemy, że kler do oświaty ludu nigdy nie dążył i nie dąży, szczególnie w Lipcach ks. Józef Kostrzewski żadną pracą społeczną się nie wyróżnia. Jedyną i niewątpliwą zasługą księdza jest, że zorganizował akcję katolicką, która przyświeca całej wsi zacofaniem i głupotą.

To, że ludność wsi Lipce ma wielkie ambicje społeczne i to, że Lipce stanęły na pewnym poziomie umysłowym i kulturalnym jest bezwątpienia wyłączną zasługą szkoły i niezależnych organizacyj, a nie księdza, jak to się wydaje p. redaktorce Bluszczu, która u księdza na obiedzie połknęła fikcję, a potem przez radjo przypisała księdzu cudze zasługi.

Wobec powyższych faktów należy stwierdzić iż: inicjatywę do obchodu „Wesela Boryny" dał p. inż. E. Chełchowski, instruktor oświaty pozaszkolnej w pow. skierniewickiem. Do zrealizowania tego celu najwięcej dołożył pracy p. kierownik szkoły w Lipcach T. Kwaśniewski. Miejscowy ksiądz na próbę czasem przyszedł. ale w pracy tej zasadniczo udziału nie brał, a w pracy społecznej Lipiec niczem szczególnem się nie wyróżnił. Jeżeli Lipce dążą do podniesienia dobrobytu i kultury wsi to dzięki nauczycielstwu i niezależnym organizacjom, a nie księdzu.

S. J—k—cz

Kronika

Obskurantyzm watykański

Prasa klerykalna, z osławioną KAPrusią na czele, wpadła w szał na wiadomość, że ministerjum oświecenia uregulowało sprawę przyrzeczenia służbowego dla nauczycieli bezwyznaniowców. Ta klerykalna burza w szklance wody byłaby zrozumiała, gdyby Ministerjum zarządziło, że nauczyciele bezwyznaniowcy będą uczyli dzieci religji i to oczywiście religji „prawdziwej" t. j. katolickiej. Przyczyny „świętego" oburze-

nia panów w czarnych sutannach leżą gdzieindziej. Oto sfanatyzowany kler watykański doszedł w swem zacietrzewieniu i obskurantyzmie tak daleko, iż wydaje mu się, że w Polsce nietylko religja jest katolicka, ale również język polski, arytmetyka, fizyka, chemja i inne nauki. I dlatego nauczyciel musi być katolikiem. Inaczej być nie może i z tego względu, że nauczyciel-bezwyznaniowiec nie mógłby być organistą i kościelnym, czego kler watykański nie wstydzi się domagać w Polsce. Wreszcie wiedza współczesna nie jest dorobkiem twórczej myśli wolnej, lecz została zawarta w t. zw. piśmie świętem, objawionem przed tysiącami lat żydom, stojącym na niskim poziomie umysłowym, przeto tylko nauczyciel-katolik, odpowiednio naszpikowany wiedzą objawioną oraz wzniosłemi zasadami „świętych" teologów (w rodzaju św. Alfonsa Liguoriego), może wykładać nauki ścisłe dzieciom polskim w polskiej szkole państwowej.

Panowie w czarnych sutannach, będący na usługach Watykanu i lamentujący z tego powodu, że dzieci polskie w szkole mogą się bezstronnie dowiedzieć o wynikach niezależnych badań naukowych, zapominają o tem, iż żyją nie w państwie watykańskiem, lecz w Polsce, gdzie obowiązuje konstytucja, która wyraźnie stanowi, że szkoła polska jest państwową a nie wyznaniową oraz że każdy obywatel (a więc i bezwyznaniowiec) ma prawo oddawania się wszelkim zajęciom według swego uznania i zgodnie z prawem państwowem. Dotychczas prawo to nie przewiduje, aby obywatel polski bezwyznaniowiec musiał prosić biskupa watykańskiego o pozwolenie zostania nauczycielem. Ale cóż tych rzemieślników zaświatowych, żyjących wygodnie z religji oraz oglądających się na Watykan i czerpiących stamtąd natchnienie i wskazówki, obchodzi polska konstytucja? Ich zadaniem w Polsce (podobnie jak to było w Hiszpanji) jest czuwać, aby dziecko chłopa i robotnika polskiego nie otrzymało oświaty rzetelnej, niezależnej, niefałszowanej wierzeniami i zabobonami wyznaniowemi, gdyż w przeciwnym razie będzie zdolne do skutecznej obrony swych praw, do zwalczania krzywdzącego ustroju kapitalistycznego, a nadewszystko nie da się zastraszyć piekłem, djabłem i innemi klerykalnemi środkami zaświatowemi oraz nie pozwoli klerowi łupić się ze skóry.

Kler w zacietrzewieniu swem nie rozumie, że, zwalczając nauczyciela bezwyznaniowca, wykładającego nauki ścisłe, podważa i dyskredytuje wartość swoich nauk

Skonfiskowano

Ten histeryczny krzyk kleru, jego sług i wszelkiego autoramentu dewotek i dewotów byłby śmieszny, gdyby nie był zarazem świadectwem wielkiego zacofania Polski i pozostawania jej daleko wtyle za państwami kulturalnemi.

Ksiądz obraża naród polski

W Sądzie Okręgowym w Wilnie toczyła się rozprawa przeciwko proboszczowi katolickiemu w Nowych Trokach ks. Mieczysławowi Małynicz-Malickiemu. Sąd skazał krajowego cudzoziemca watykańskiego na półtora roku więzienia za rozsiewanie fałszywych wiadomości i obrazę narodu polskiego.

„Niedbalstwo religijne"

W stolicy i większych miastach kler ze względu na opinję publiczną, świadomą zasad hygjeny, jest bardziej powściągliwy w zalecaniu niektórych praktyk religijnych, ale im dalej na wschód, tem częściej spotkać się można z naigrawaniem z profilaktyki (zapobiegania) chorobom.

Oto w kościele parafjalnym w Trokach pod Wilnem, gdzie proboszczem jest „sławny" ks. Małynicz, siedzący obecnie w kryminale na Łukiszkach, znajduje się ciekawe curiosum, które mniej więcej tak brzmi:

„Kto, wchodząc do kościoła, przeżegna się święconą wodą, zmazuje jeden grzech powszedni. Kogo kapłan pokropi w niedzielę przed sumą, zyskuje jeden dzień odpustu. W święta Chrystusa Pana i Jego Matki oraz Apostołów odpust trzymiesięczny". Kto przejdzie koło kropielnicy i nie przeżegna się wodą święconą, ten grzeszy niedbalstwem z korzystania z łask kościoła (!). Wilno 1857.

A więc ochrona zdrowia jest grzechem.

Jak to się da pogodzić z komentarzami do piątego przykazania, które wyjaśniają, że kto lekkomyślnie naraża swoje zdrowie, ten grzeszy, wyjaśnić trudno. Kała bułyk.

Spryciarze

Bywają wypadki, że niektórzy zamożni a bezdzietni i bezrodzinni ludzie, umierając, zostawiają majątek, pieniądze, które przechodzą na rzecz skarbu państwa, albo też „zaopiekuje" się tem dobrem najbliższy sąsiad. Wypadki takie zwróciły uwagę kleru, zwłaszcza zakonnego. Ile to dolarów, franków szwajcarskich, złotych marnuje się, skoro nie dostało się w ręce czcigodnych ojców i konfratrów! Aby takiemu marnowaniu dobra publicznego zapobiec, o. o. Misjonarze w Wilnie wpadli na ciekawy pomysł. Przed wejściem do kościoła w kruchcie wywiesili ogłoszenie, że kto za życia złoży im 30 dolarów, można w ratach, za tego po śmierci będzie się odprawiała wspólna msza z egzekwiami i pokropkiem. Ojcom chodzi nietylko o sam kapitał, ale i oprocent. Przypuśćmy, że jaka stara dewotka złoży te dolary przed śmiercią na lat 20, to, gdyby ojcowie pobierali 6%, zarobią samych odsetek

36 dolarów, po pięciu latach bez pobierania procentu będą mieli 40 dolarów.

Cóż na to P. K. O.?

Humoreski

Wspólny rytuał wszystkich wyznań

Okręt na pełnem morzu wśród strasznej burzy zagrożony był zatonięciem. Kapitan rozkazał wtedy, aby pasażerowie błagali boga o ratunek i zmiłowanie. Wszyscy padli na kolana i zaczęli modlić się. Jeden tylko człowiek spokojnie stał na pokładzie. Kapitan zlecił i jemu modlić się na kolanach. Ale człowiek ten odmówił, oświadczając, że jest niewierzącym.

Bojąc się, że postępek tego jednego niedowiarka spowoduje karę bożą i statek zatonie, kapitan i pasażerowie prosili go, aby uklął i modlił się. Daremnie.

Wtedy kapitan zaczął prosić, aby niewierzący dokonał chociażby najniewinniejszego religijnego znaku symbolicznego, wspólnego wszystkim wierzeniom, — aby bóg zlitował się nad statkiem.

Pod wpływem próśb wreszcie niewierzący zgodził się na dokonanie jednego odwiecznego symbolicznego rytuału wspólnego wszystki wiarom: wziął swą czapkę i począł zbierać wśród klęczących pieniądze.

(Tłumaczone z jęz. esperanckiego)

Skonfiskowano

Z prasy

Niegodziwość watykańska

Radomskie „Życie Robotnicze“ opisuje następujący fakt, który u każdego uczciwego człowieka, nawet nie uznającego miłości bliźniego, musi wywołać oburzenie i obrzydzenie.

„W kamienicy księży kanoników Lateraneńskich przy ul. Bożego Ciała w Krakowie mieszkała od 38 lat Stanisława Midałkowa, obecnie 75-letnia staruszka.

Przez 37 lat płaciła regularnie czynsz zgórą 30 zł. miesięcznie za jeden pokoik z kuchenką. Od roku Miłdałkowa, ciężko chora, nie mogąc zarobić na swoje utrzymanie, zalegała z czynszem. Księża kanonicy wystąpili na drogę sądową i oczywiście uzyskali eksmisję. Nie bacząc na ciężkie położenie chorej staruszki, wyrzucono ją na bruk. Podczas egzekucji zniszczono jej ubogie meble.

Nie pomogły prośby i błagania nieszczęśliwej kobiety. Z całą bezwzględnością, niepomni głoszonych przykazań boskich, usunęli księża chorą staruszkę z mieszkania.

Nie płaci—wyrzucić na ulicę, niech zginie!

Dziś staruszka, po 75 latach życia, znalazła się bez dachu nad głową. Jakaś biedna rodzina przygarnęła ją do swej izdebki na krótki czas. A co będzie dalej?

Oczywiście nie zatroszczą się o to księża, którzy strzygli tę owieczkę przez 75 lat, bo przecież od chwili jej urodzenia, do chwili chrztu opłaconego. Oczekują jej zgonu, bo znów zarobią za „pokropek” lub eksportację zwłok“.

Czas już wielki, aby uświadomiony chłop i robotnik podjął energiczną walkę z chciwą i zachłanną bandą watykańską, żerującą na religji i wyzyskującą lud w niemiłosierny sposób. Tylko na tej drodze można wyzwolić lud polski z niewoli watykańskiej i przepędzić czarną szarańczę.

PRENUMERATA „BŁYSKÓW” (bez „Wolnomyśliciela Polskiego”)

Za 1 egz. rocznie zł.	2.40	Za 10 egz. rocznie zł.	18.—
„ 5 „ „ „	10.—	„ 10 „ półrocznie „	9.—
„ 5 „ półrocznie	5.—	„ 10 „ kwartalnie „	4.50

10 egz. zagranicą zł. 2.40 mies. lub zł. 28.— rocznie.

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14.
Konto czekowe w P. K. O. „Wolnomyśliciela Polskiego” Nr. 14.200.

Redaktorka **Zofja Żurkówna** Wyd.: **Spółka „Wolność” z ogr. odp.**

Druk. Wydawnicza, Kacza 15, tel. 603-46.